

Na marginesie procesu berlińskiego.

Prof. Dr. Magnus Hirschfeld o psychicznej i moralnej stronie bohaterów procesu.

LWÓW, 15. lutego.

(Sch.) W toczącej się przed sądem berlińskim procesie przeciw Pawłowi Krantzowi o czynny współudział w morderstwie na osobie Stephana, występuje w charakterze rzeczoznawcy świątowej sławy badacz na polu zagadnień seksualnych prof. dr. Magnus Hirschfeld. (Zeznania jego onegdaj przytoczyliśmy).

W związku z rolą, jaką odegrał dr. Hirschfeld w procesie — pisma zagraniczne zamieszczają wywiad swoich współpracowników z tym uczonym.

Na pytanie, jaki obraz wytworzył sobie dr. Hirschfeld w toku procesu o Gunterze, tenże odpowiada:

— „Chłopak ten był bezwątpienia na punkcie seksualnym anormalny. Zostało do wiadomości przesyłane, że pozostawał w stosunkach z kobietami i mężczyznami, jestem przekonany zresztą, że Scheller nie był zdolny do jakiegos głębszego uczucia, będąc istotą o ciasnych horyzontach myślowych. Jak szereg świadków zapodał, ów młody człowiek widywany był często w kołach mężczyzn i kobiet podejrzanej kondyty”.

— „Panie doktorze, czy prawdą jest, że właściwa nienawiść Gunthera do Stephana polegała na tle homoseksualizmu?”

— „Słyszałem coś o tem, nie mogłem jednak sprawy dokładnie zbadać. Ze jednak tryb życia tych młodych, bez opieki pozostających ludzi, był anormalny, o tem dziś już wiemy. Stwierdziłem na przykład — czego w procesie nie podniesiono — że kilka dni przed tragiczną nocą śp. Scheller, jedna z jego przyjaciółek, jego siostra i Paweł Krantz, będąc w mieszkaniu Schellerów w Mahlow — spali w jednym łóżku”.

— „A jak pan osądza Hildę Scheller i Eleonorę Ratti?”

— „Mojem zdaniem są to typy seksualnie przedwcześnie rozwinięte i nie dziw, że osoby te zeszły na manowce. Wszak już jako 16-letnie panny wyjeżdżają same z Steglitz do Berlina na dancingi, a właściwie w celu zawarcia nowych znajomości z mężczyznami. Nie były one wybredne. Jak twierdzi np. obrońca, dziewczęta te miały zawierać znajomości z dzokajami i bokserami, których zapraszały do berlińskiego mieszkania Schellerów. Szczególnie odnosi się to do Hildy Scheller. Nie miała ona żadnych wymagań, prócz tańca i zmysłowego zadowolenia.

— „Czy to jednak musiało doprowadzić do katastrofy?”

— To wiadło w powietrzu — oświadcza dr. Hirschfeld. — Należy rzecz w ten sposób traktować: Z jednej strony Paweł Krantz, (obecny oskarżony), człowiek o bujnej fantazji, do czasu znajomości z Schellerówną niewinny (tzw. „degenereux superieur”), seksualnie nie rozwinięty, natomiast, umyślowo zdradzający wybitne zdolności. Chłopak ten zakochał się w Hildzie Scheller nieznaną głębszego uczucia „dziewczyźnie, nie będącej w stanie kochać. Ze się 19-letni Krantz rozczerawać musiał — jest jasnym. Hilda przychodzi do niego w nocy... przysięgając sobie wierną miłość. On niewinny i niedoświadczony sądzi, że nocy tej dopiął celu swego życia, że dostał się do raju. Tymczasem — srożej się zawiódł, doszedł bowiem tylko do rajskiej... furtki.

Następnej nocy zastaje ukochaną z obcym człowiekiem. Nie należy się więc dziwić, że w tak młodym chłopcu następuje momentalna reakcja, niejako psychiczne załamanie się, a wkońcu cynizm. „Jeśli świat jest takim — mówi Krantz — to trzeba iść temi drogami”. Tam sobie Krantz tłumaczy, że musi naprzekór Hildzie zbliżyć się do jej przyjaciółki. Pije dużo alkoholu i nawpół przytomny około godz. 3. w nocy Krantz dostaje się między dwie krawcowskości: Z jednej strony homoseksualista Scheller, z drugiej strony i nieobliczalna Hilda,

spoczywająca w ramionach drugiego. Pośrodku stoi on sam, on, kochający fantastą, on, któremu świat dotkliwie przyniósł niespodzianki. Czyż nie musiało więc przyjść do tragedji? Wyglądałoby że innego wyjścia nie było...”

„Skandal sprawiedliwości”.

Wręcz przeciwnie — natomiast stanowisko zajmuje część prasy berlińskiej i wiedeńskiej. „Neue Freue Presse” w czorajszym artykule wstępnym nazwa proces Krantza „skandalem sprawiedliwości”. M. in. autor artykułu wywodzi:

„Afera ze Steglitz dotychczas wykażała znaczny deficyt prawdziwej ludzkości zarówno u oskarżonych, jak i u tych, którzy procesem kierują. Cóż to ma znaczyć, że w obliczu całej opinii publicznej zmusza się 16-letnią dziewczynę do zdradzenia jej najintymniejszych szczegółów życia, zmusza się ją do opisywania jej fizjologicznych postępów, niemających z przedmiotem procesu wiele wspólnego? Cóż to ma znaczyć, że przesłuchuje się ją pod przysięgą, nie bacząc na to, że chodzi o zeznania, gdzie nawet istota wyzuta z wszelkiej czci, doznaje uczucia wstydu, gdy ma o tych sprawach mówić prawdę. Proces prowadzi się z fałszywego punktu widzenia. Przewodniczący tokiem procesu stara się zrobić wielką aferę seksualną, podczas gdy stwierdzić trzeba było tylko, czy Paweł Krantz rzeczywiście czynny brał współudział w morderstwie. Cóż może obchodzić opinię publiczną jak daleko Hilda, owa mirjaturowa Messalina, zaszała z uczynkami. W samej rzeczy jest to sprawa smutna, świadcząca o upadku moralnym młodzieży i o indolencji rodziców, nieopiekujących się należycie dziećmi. Właściwy moralny proces jest taki: Konieczny jest ścisły kontakt staraj i młodej generacji. Sędzia nie może doprowadzić do wystawienia młodego człowieka na meki,

Tak charakteryzuje dr. Magnus Hirschfeld dzieci bo nie inaczej nazwać można bohaterów tej smutnej sprawy, piętnując naogół śp. Schellera i jego siostrę.

związane ze szkodą dla jego duszy. Wzwał rodzinny (jak to było u Schellerów) — nie może być rozluźniony do tego maximum, by powodował nie współzycie, lecz kroczenie obok siebie, by jeden członek rodziny nie wiedział co drugi robi. A pozatem: Scheller i Krantz należeli do związku młodzieży, który miał propagować oświeć — ćwiczył swych zwolenników w manipulowaniu bronią. Stąd owa znajomość i śmiałość z jaką Scheller obchodził się z bronią, którą Krantz przy sobie stałe nosił. To jest wprost kłeska, że społeczne związki młodzieży nie myślą o niczem innym — jak o militarnej edukacji swych członków. W końcu wyrazić należy najwyższe zdumienie z faktu, że sędziowie berlińscy dopuścili do publicznego obnażenia duszy młodej dziewczyny i nie oszczędzili tych, którzy po owej tragicznej nocy w Steglitz pozostali przy życiu.

Uśmiercenie duszy ludzkiej jest rzadziej okropniejsze niżeli morderstwo fizyczne”.

W tym samym duchu rozpisują się poważniejsze pisma berlińskie. Ogólnie dochodzą do wniosku, że jeśli nawet zachodziła konieczność poruszania drastycznych momentów fizjologicznych — to należało wykluczyć jawność rozprawy, której się przysłuchują starzy i młodzi i z której pisma podają szczegółowe sprawozdania. Niewątpliwie wyrok w sprawie Krantza — jakikolwiek on będzie — stanowić jeszcze będzie temat do publicznych dyskusyj i prasowych rozważań.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie dziś lub jutro.

Proces o zamordowanie śp. Stanisława Sobińskiego. Ostatnia sensacja.

(16-ty dzień rozprawy).

LWÓW, 15. lutego.

(n) Kontynuowano przesłuchiwanie świadków.

Św. Milan Franciszek, funkcjonariusz zarządu więzienia stwierdza na podstawie zapiszków, że nigdy bracia Werbičky nie byli umieszczeni w celach takich, któreby umożliwiały im porozumiewanie. Wasyla Żwirra, który zeznawał o komunikowaniu się Iwana Werbickiego z bratem, uważa świadka za nieornormalnego i że do doniesień jego nie przywiązywał wagi. Również i Atamańczuk był stale pod strażą i dlatego świadek wyklucza aby porozumiewał się z współoskarżonymi.

Z kolei składał zeznania Metody Smalko, kontraktowy wywiadowca policyjny. Obrona sprzeciwiła się zaprzysiężeniu tego świadka, albowiem Iwan Werbički twierdził, że to Smalko właśnie był tym funkcjonariuszem policyjnym, który miał go bić. Sprzeciw obrony nie został uwzględniony, a trybunał zgodnie z wnioskiem prokuratora uchwalił zaprzysiężenie Smalko. Świadek ten opisuje szczegóły aresztowania Michała Werbickiego oraz spotkania jego z bratem Iwanem, którego również aresztowano. Wywija się następnie długa dyskusja na temat pewnych momentów technicznych, przezem przewodniczący uchylił szereg pytań.

Wręcz sensacyjnie ukastrowały się depozycje świadka Rudzkiego, wywiadowcy policyjnego, który twierdził, że w dniu 15. lutego 1927 r. w czasie

politycznej, który inwigilował oskarżonych i redagował odmienne relacje. Budny był tym, który pierwszy wkroczył do mieszkania Werbičkih, gdzie zakwestjonował znaną z aktu oskarżenia teczkę zawierającą maskę gazową, plany i rozmaite zapiski.

W tem miejscu obrońca dr. Hankiewicz zapytuje go, czy nie wie w jaki sposób policja polityczna weszła w posiadanie prywatnego listu dotyczącego alibi Atamańczuka, który adwokat dr. Harasymów w Stryju wystosował do pytającego (dra Hankiewicza).

Św.:?

Obr. dr. Hankiewicz: Czy zna pan Marię Jermakową?

Św. Nie.

Obr. dr. Hankiewicz: Pan nie zna Marii z Hrycaków Jermakowej?

Św.: Nie.

Obr. dr. Hankiewicz: Która mieszka na górnym Łyczakowie?

Św.: Przy Pijarów 54?

Obr. dr. Hankiewicz: Tak, tak, ta sama. Św.: Ja miałem narzeczoną Hrycakówną, która tam mieszkała. Ale moja narzeczoną nie była zameżną.

Obr. dr. Hankiewicz: A widział pan, że coś jest na rzeczy.

Wszystkie dalsze pytania, dotyczące Jermakowej, narzeczoną ukrył.